

**ELIZA
ORZESZKOWA**

Z MYŚLI
WIECZORNÝCH

Eliza Orzeszkowa

Z myśli wieczornych

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55844098

Z myśli wieczornych:

Аннотация

Cykl Z myśli wieczornych autorstwa Elizy Orzeszkowej to 10 krótkich nowelek o charakterze refleksyjnym. Są to przeważnie melancholijne zapiski o samotności, przemijaniu, kruchości życia, a także tęsknocie za wolnością i poszukiwaniu. W wielu z nich autorka zwraca się do Boga, nowele przyjmują formę modlitwy lub litanii. Można doszukiwać się w nich prób przemyślenia i podsumowania własnego życia i dokonań, ciągłego niepokoju związanego zarówno z sytuacją polityczną, jak i osobistymi przeżyciami (cykl był pisany przez Orzeszkową w ostatnich latach życia), a także ostatnich nadziei i modlitwy o wyzwolenie. Eliza Orzeszkowa to jedna z najśłynniejszych pisarek epoki pozytywizmu. W swoich dziełach realizowała postulaty epoki takie jak praca u podstaw, asymilacja Żydów, emancypacja kobiet, ale także podejmowała tematykę patriotyczną, głównie związaną z powstaniem styczniowym.

Содержание

Któż się przed Tobą ostoi?	4
W ogniu pracy i łez...	6
Jest on jeszcze bardzo oddalony...	8
Słyszysz to wieczór...	10
Конец ознакомительного фрагмента.	11

Eliza Orzeszkowa

Z myśli wieczornych

Któż się przed Tobą ostoi?

Wieczór dnia i wieczór życia mają ze sobą podobieństwa wiele. W jednej i drugiej porze słońca już niema i pełga tylko lampka, albo nikły płomyk świecy.

W jednej i drugiej porze człowiek znizuje na nic pamięci zaznane radości i smutki, spełnione i niespełnione nadzieje, wypite pioluny i miody.

Jedna i druga pora ma w sobie niezgłębiony smutek rzeczy zapadających w bezpowrotność i tajemniczy niepokój, który poprzedza noc.

W jednej i drugiej porze staje przed człowiekiem zapytanie: coś przez dzień upłyniony czynił, – uczynił?

Czy jest cokolwiek, co nad jedną i drugą porą zapalać może słońce?

Przeświadczenie, że dzień upłynął dobrze.

Jakto: dobrze?

Oto, kto wyrzeknie: dzień mój dla dobra nie stracon! tego wieczór jasny, jak poranek.

Lecz któż, ślepotą na samego siebie nie dotknięty, wyrzec to może?

O, Panie! któż się przed Tobą ostoi?

Kto ostoi się przed ideałem dobra, choćby w pracy i męce ściganym, lecz dościganym, ach, jak nie często? Kto ostoi się przed niedościgłym wcale ideałem doskonałości?

Dusza w porze wieczornej, o dniu przeminionym dumająca, widzi godziny złote i godziny miedziane, i godziny bez obliczy, z wnętrzem pustem. Płyną przed nią sznurem, płyną przed nią falami godziny błękitne i godziny czerwone, godziny wesołości pustych i godziny smutków próżnych.

Rozważa dusza i nie wie, po której stronie stał Anioł dobry, gdyż bywa pracowitość grzeszniejsza od lenistwa i bywają smutki próżne, gorsze od wesołości pustych. Zwodniejszym bywa błękit słodczy, spokój lubiącej, i czerwono goreją niekiedy oblicza gniewów świętych.

O Panie! któż się przed Tobą ostoi?

Łopocą skrzydłami godziny zleciałe w próżnię, wypęłzają ze skrytek pamięci gady pobudek tajemnych, ścielą się całuny chmur nieodegnanych, pod którymi wędły marnie szmaty dnia, pękały sprężyny siły.

O Panie! kto w porze wieczornej mniema, że ostoi się przed Tobą, – ślepcem jest.

A ten jasno widzącym, kto z miejsc wszystkich, po których ją rozsiał, zgarnia nadzieję swoją i całą pokłada – w miłosierdziu.

W miłosierdziu mądrym, w miłosierdziu wszystko rozumiejącem, przebaczącem, Ojcowskiem, – Twojem!

W ogniu pracy i łez...

Brzemieniem snów bezpowrotnych obarczony, niemocą w ścianach zamkniętych więziony, stałem u okna domu swego i oczyma w ogniu pracy i łez spalonymi patrzałem na ludzi, idących krzepko, raźnie, wesoło.

Szli parami, gromadkami, w rozmowach poufnych poruszały się ich usta, w białym powietrzu zimowym zaróżowiały się ich twarze, stopy lekko odrywały się od ziemi.

Piękny, pogodny, słoneczny dzień zimowy; krzepcy, raźni, w pogodzie złotej kąpiący się ludzie!

Nagle z łańcucha bezpowrotnych snów moich oderwał się, stanął przedemną jeden. Wspomniałem.

Jam także niegdyś, w takie same dni cudne, po tej samej ulicy, tak samo raźnie i wesoło chodził, z taką samą rozmową poufną na ustach, twarzą zarumienioną w białym powietrzu zimowym.

A wtedy... cóż?

Wtedy może... pewnie... nawet niezawodnie, przez okno tego lub tamtego domu, z pod brzemienia niepowrotnych snów, z więzienia niemocą zamkniętych ścian, jak teraz moje na tych przechodniów, patrzyły na mnie jakieś oczy, spalone w ogniu pracy i łez.

Jam ich nie widział tak, jak teraz ci przechodnie nie widzą moich.

Powstają pod czołami ludzkimi oczy wesołe i oczy żałosne.

Powstają i przemieniają się jedne w drugie.

Przemieniają się, przemijają, wnet przez inne zastąpione.

Gdy przemijają, na wieki usypiają, gasną, o Panie! czy tam powracasz dni białe i złote, czy powracasz tam siłę i radość duchowi, który je tu spalił w ogniu pracy i łez?

Jest on jeszcze bardzo oddalony...

Pograżanie się w wieczorze wspominającym, tęskniącym, w wieczorze nad mogiłami zadumanym, mrocznym – oto jedno z najpowszechniejszych nieszczęść świata.

Przyjdzie może czas, że siłą dobroci i siłą miłości, siłą mądrości dobrej ludzie przerabiać będą nieszczęścia w szczęścia, – ale teraz, jest on jeszcze bardzo oddalony.

Przyjdzie może czas, gdy silni słabych, mądrzy mniej mądrych, piękni szpetnych, młodzi starych braterskimi otoczą ramiony i zamiast jątrzyć rany pieprzem pośmiechu, pogwizdu, goić je będą słodyczą przyjaźni, pomocy. Wówczas cudem tej słodyczy słabi przemienią się w silnych, niemądrzy w mądrych, szpetni w pięknych, a starzy długo żyć będą – duchem młodzi.

Ale teraz, czas ten jest jeszcze bardzo oddalony.

Czy kiedykolwiek przyjdzie?

Jestże wołą Stwórcy, aby stworzenie ziemskie czasu takiego zaznało?

Posiadaż stworzenie ziemskie moc stworzenia takiego czasu?

Istnieje przecież, tleje lub goreje w nielicznych sercach ludzkich jego przeczucie.

Czemże są te przeczucia? Czem są te skrzydła, co przez mgieł pierzchliwych zwoje niosą serca w świetliste głębie czasu i tam przeciw nadziejom zawieszają kotwice nadziei.

Wszystko na ziemi przeciw nim się sprzymierza, a one trwają.

Wszystkie rzeczy jawne, mocne, głośno brzmiące, triumfujące, wołają na nie: marą płonną, mgłą, złudą, z nierozumu powstałem niczem – jesteście!

A one odpowiadają: trwamy. I przez wieki, przez wichry, przez gromy, w sercach, jak w arkach, niosą kotwicę nadziei w świetlistą dal, w nieznaną głębię czasu.

Czemże są?

Nie sąż rysem nieśmiertelnym, na sercach skreślonym wówczas, gdy serca te były iskrami w Twoim płomieniu, jelonkami pojącymi się u Twych zdrojów, – o Źródło wszechwód czystych! o ognisko ogni świętych!

Nie sąż promieniem wiekuistym, który na serca spłynął wówczas, gdyś naznaczał je światłem Oblicza Twojego – o Zbiorniku wszechświata, lejących się na wszechświaty i czasy!

Przez wichry i kurzawy, przez grady i gromy, niosą serca wierne ten rys i ten promień, ku czasowi królestwa Twojego, który teraz jest jeszcze bardzo oddalony...

Słyszysz to wieczór...

Ludzie, oblicza, brzmienia głosu, uczucia, związki, sceny natury i obrazy życia, momenty serca i momenty myśli, formy i treści, powierzchownie i jądra – przemijają. Wszystko, co ziemskie, przemija.

Pamięta o tem wieczór.

Nie w każde serce dzień wszczepia uczucie przemijalności wszystkiego co ziemskie, lecz to, w które wszczepi, minut radości zaznawać niekiedy może, godzin smutku zaznawać zawsze musi.

Wie o tem wieczór.

Więc częściej od pór dnia przeminionych pochyła się nad swą duszą i wargami, pragnieniem wiekuistości drżącymi, mówi:

– Ty nie przeminiesz.

A ona, w pomroku wieczora świecąc iskrą brylantową, skrzydła rozpina i odpowiada:

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.